

ANNAIS



SAMOBÓJSTWA
LITERACKIE

ANNAIS

Samobójstwa literackie

Bohater literacki jako outsider i samobójca

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

Będzin 2011

© Copyright by Annais (Anna Alochno-Janás)

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez zgody autorki zabronione

Projekt okładki: Anna Alochno-Janás

Obraz na okładce: Kamil Janás

Zdjęcie autorki: Kamil Janás

ISBN: 978-83-63080-06-8

Wydanie I: Będzin 2011

Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Spis treści

Wstęp	5
I. Dewaluacja pojęcia śmierci.....	5
II. Kryteria człowieczeństwa.....	6
III. Ciemna połowa księżycy. Zło, melancholia, śmierć oswojona.....	8
IV. Samobójstwo: jeśli nie można żyć z samym sobą.....	16
Rozdział pierwszy. <i>W pogoni za ideałem – metą będzie śmierć. Doktor Jekyll i... ten drugi...</i>	20
Rozdział drugi. <i>Wszędzie obcy. Martin Eden</i>	30
Rozdział trzeci. <i>Zabić się bez powodu. Esther czyli Sylvia</i>	46
Rozdział czwarty. <i>Samobójstwa czy nie samobójstwa?</i>	62
I. <i>Genialny kaleka w niewoli zmysłów. Jan Grenouille</i>	62
II. <i>Nie spać to znaczy nie umierać. Elias Alder</i>	67
III. <i>Być człowiekiem i umrzeć. Andrew Martin</i>	73
Zakończenie. <i>Życ czy nie żyć? - oto jest pytanie</i>	77
Inspiracje tekstowe	81
Inspiracje wizualne	83
Źródła pierwodruków	84
O autorce	85

Samobójstwa literackie

*Zaiste nadmierne jest żądanie, aby ten,
kto nie chce już więcej żyć dla siebie samego,
musiał żyć nadal dla cudzej korzyści.*

A. Schopenhauer

*Nosimy w sobie śmierć, tak jak owoc
nosi w sobie pestkę.*

R. M. Rilke

*Nikt nie może odebrać innemu
jego umierania.*

M. Heidegger

Wstęp.

I. Dewaluacja pojęcia śmierci

Uniwersalne i pełne tajemnic zagadnienie śmierci pasjonowało człowieka od samych jego początków. Począwszy od średniowiecznych danse macabre zrównujących ludzi do jednego poziomu, poprzez idee romantyków hołdujących życiu wewnętrznemu jednostki i traktujących śmierć jako swoisty wyznacznik indywidualizmu, poprzez dekadentyzm epoki modernizmu aż do pełnych sprzeczności czasów obecnych - śmierć spełniała wiele „funkcji” i pełniła rozmaite „role”. Bywała karą za czyn występny lub nagrodą (wyzwoleniem z pełnego cierpień życia), napawała strachem i niepewnością o to, jak osądzi nas Bóg lub była przyjmowana z godnością i akceptacją zdeterminowania człowieka przez naturę, przerażała jako ostateczny kres egzystencji lub dawała nadzieję na inne, lepsze od ziemskiego życie. Współcześnie status śmierci, jej metafizyczna ranga - zdewaluowała się jak, zresztą, wszystko inne; stała się niewygodnym tematem tabu z jednej, a medialną rozrywką z drugiej strony. Ludzie nie zastanawiają się już nad jej sensem i znaczeniem, udają, że ich to nie dotyczy, a jednocześnie przyciąga ich i intryguje śmierć cudza. Zaszczepiony Europejczykom

mcdonaldosowski model życia - płytkiego intelektualnie wiecznie głodnego konsumenta, którego religią jest zasada „keep smiling”, zaś celem życiowym „zbieranie” wąsko pojętych sukcesów niczym dorodnych grzybów w gęstym lesie możliwości - sprawił, że zanikła międzyludzka empatia, zdolność do odbijania w sobie cudzych uczuć, a została tylko pusta, czcza ciekawość żywiąca się intrygą i sensacją. Telewizja przekształciła śmierć w widowisko, w chętnie kupowany towar, bo tak bardzo lubimy podglądać, zwłaszcza cudze cierpienie, i okrywać się ciepłym kocikiem złudnego poczucia bezpieczeństwa. Według wybitnej i polemizującej z Freudem psychoanalitik Karen Horney: *„Kultura współczesna opiera się na indywidualnym współzawodnictwie. Izolowana od reszty jednostka musi walczyć z innymi jednostkami z tej samej grupy, musi je wyprzedzać, a często zepchnąć na bok. Aby jeden mógł wygrać, inni muszą przegrać. Sytuacja taka prowadzi do rozlanego wrogiego napięcia między ludźmi. Każdy jest rzeczywistym lub potencjalnym rywalem każdego.”* Nie ma więc mowy o współczuciu czy choćby litości, bo jeśli drugi człowiek jest dla nas jedynie konkurentem w powszechnym pędzie szczerów do mety, to jak można wzruszać się cudzym końcem? Wykastrowani z wrażliwości tylko udajemy ludzi.

II. Kryteria człowieczeństwa

Na wciąż nierozwikłane i dręczące filozofów pytanie „czym jest człowiek” padały już rozmaite odpowiedzi: że jest on bytem pośrednim pomiędzy zwierzętami a aniołami (św. Augustyn), że charakteryzuje go racjonalny umysł (Kartezjusz), że jest istotą zdolną do samorozwoju i autorefleksji (Mirandola), że posiada świadomość siebie samego oraz własnej śmierci (Freud, Heidegger). Spór pomiędzy Arystotelesem a Anaksagorasem na temat czy człowiek ma ręce, ponieważ jest rozumny, czy też ma rozum, ponieważ ma ręce (ma to oczywiście związek z ewolucyjną zmianą kształtu dłoni u człowieka, która różni się od dłoni małpy) - nie został do tej pory zadowalająco rozstrzygnięty.

Zdaniem teoretyka ekonomii Adama Smitha *differentia specifica* człowieka to nic innego, jak handel, skłonność do zamiany rzeczy, której towarzyszy upatrywanie dla siebie

korzyści związane z myśleniem na przyszłość. W *Bogactwie narodów* pisze on: „Nikt nigdy nie widział, aby jeden pies zamieniał z drugim dobrowolnie i celowo jedną kość na drugą.”

Według Romana Ingardena „Człowiek tym się m.in. odróżnia od zwierząt, że nie tylko opanowuje przyrodę (...), a nawet ją przekształca i przystosowuje do swych potrzeb i wymogów, ale nadto - i w tym leży jego rys istotny - że wytwarza sobie pewną zupełnie nową rzeczywistość (...), quasi-rzeczywistość. Raz wytworzona, stanowi ona potem znamieny składnik otaczającego go świata.” Jest więc człowiek twórcą szeroko pojętej kultury (a w niej mowy i pisma jako dwóch postaci języka, a także sztuki¹), historii (ma świadomość kształtowania przyszłości oraz pamięta o swej przeszłości gromadząc wiedzę dla przyszłych pokoleń) oraz religii (bowiem żadne zwierzę nie modli się). Człowiek jest także świadom czasu i przemijania; chce wypełniać swój czas i ma poczucie trwonienia go (zwierzę nie denerwuje się, że nie ma na coś czasu). Potrafi też marzyć i wspominać, a więc wykraczać poza swój aktualny czas. Ja jako człowiek „... transcenduję stale to, co istnieje w każdorazowej terażniejszości, jak gdyby w jakiś sposób istniało nie tylko to, co terażniejsze, ale i to, co przeszłe, i to, co przyszłe.”

Dla Karla Jaspersa kryterium bycia człowiekiem jest zdolność do filozofowania: „Drogą myślącego człowieka jest filozofujące życie. Filozofowanie należy zatem do istoty człowieka. Jest on jedyną istotą w świecie, której w istnieniu objawia się byt.” i która jest otwarta na szyfry transcendencji. Człowiekowi intelekt służy przecież nie tylko do obmyślenia sposobów na przetrwanie, ale również, a może nawet przede wszystkim, do tworzenia abstrakcyjnych pojęć i wzniosłych idei, do zastanawiania się nad sobą, nad życiem i jego sensem, do wykraczania poza materię i prób szukania Boga, do wyznaczania granic moralności; bowiem człowiek i jego życie wpisani są w piramidę potrzeb Masłowa: jeśli się zaspokoi podstawowe potrzeby fizjologiczne, to wówczas można zająć się zaspokajaniem potrzeb wyższych. Bo przecież - jak mawiał Witkacy - „Ludzie nie są znowu tak wielkim bydłem i bez idei żyć im trudno.”

Polemiczne do Mirandoli stanowisko zajmuje Jan Szczepański, który rys charakteryzujący człowieka widzi nie w zdolności do rozwoju i przekraczania dotychczas

¹ Chociaż znany jest pewien ptak (altannik), który, aby „popisać się” przed samicą - układa z kwiatów, liści i nasion kompozycje, które nie służą żadnemu praktycznemu celowi!

osiągniętych form, ale w jego przeciętności. Uznając dwubiegunowość człowieka, który znajduje się w sytuacji nieustannego wyboru pomiędzy dobrem a złem, pisze on: „*I w tym właśnie widzę istotę człowieczeństwa (...). Miedzy aniołami i szatanami człowiek lokuje się swoją przeciętnością. Walka z aniołem i walka z szatanem - jest zmaganiem się ludzkiej przeciętności z wytworami fantazji chcącej wyjść poza przeciętność. Nigdy nie wyjdzie. Nadludzka wielkość jest wytworem historii. Współcześni są mali i śmieszni.*”

Radykalnie podszedł do sprawy Max Scheler, który zakwestionował wszelkie próby definiowania człowieka uznając je za niemożliwe, a nawet niepotrzebne: „*...niedefiniowalność należy do istoty człowieka. Jest on tylko jakimś „między”, jakąś „granicą”, jakimś „przejściem”, jakimś „przejawianiem się Boga” w nurcie życia i wiecznym „wychodzeniem” życia ponad siebie samo. Tym samym jednak zamknięta zostaje kwestia definicji. Człowiek definiowalny nie miałby żadnego znaczenia.*” A zatem nasuwa się myśl, że, paradoksalnie, człowiek obejmując (a przynajmniej próbując objąć) swoim intelektem cały świat materialny i metafizyczny, transcendując swój czas, tworząc wokół siebie cały szereg płaszczyzn quasi-rzeczywistości nie potrafi określić istoty samego siebie, nie potrafi siebie przekroczyć i dostrzec owej ulotnej natury człowieczeństwa, owego nieuchwytnego, enigmatycznego meritum, które wymyka mu się będąc pozornie tylko namacalnym i dostępnym dla jego łaknącego poznania umysłu. Człowiek pozostanie więc dla siebie samego zawsze do końca niepoznawalny, zawsze będzie o krok dalej od odkrycia tajemnicy, za każdym razem badać będzie jakiś aspekt (lub nawet kilka) ludzkiej natury, ale nigdy nie ujrzy całego jej wachlarza, ponieważ perspektywa jego spojrzenia nigdy nie będzie dostatecznie szeroka.

III. Ciemna połowa księżyca. Zło, melancholia, śmierć oswojona

Są jeszcze wszakże trzy wyznaczniki człowieczeństwa, które nie zostały dotychczas wymienione, a są przecież nie mniej istotne, a są nimi: zdolność istoty ludzkiej do zła, do melancholii oraz do autodestrukcji.

O zjawisku zła wiele napisano: św. Augustyn twierdził, że zło jest brakiem dobra,

Samobójstwa literackie

Leibniz, że wzięło ono swój początek z nicości, ale tak naprawdę rację ma poeta patrzący z surowym pesymizmem i bez złudzeń na samego człowieka, który właśnie na zło się skarży. Oto fragment wiersza Różewicza *Unde malum?* z poematu *Recycling*:

Skąd się bierze zło?

jak to skąd

z człowieka

zawsze z człowieka

i tylko z człowieka (...)

żadne stworzenie poza człowiekiem

nie posługuje się słowem

które może być narzędziem zbrodni

słowem które kłamie

kaleczy zaraża

Konkluzja wysnuwa się sama: to nie Bóg - obojętny czy też gniewny, to nie natura - ponoć okrutna i nieubłagana, ale człowiek leży u podłoża zła. Człowiek - twórczy i destrukcyjny, pyszny i tchórzliwy, zabijający i lękający się śmierci własnej, szlachetny i fałszywy, głoszący wyższe idee i skoncentrowany na wygodach. Jego wnętrze rodzi miliony kłamstw, jego serce karmi się nienawiścią, a umysł wciąż obmyśla nowe oszczerstwa i krzywdy w pogoni za korzyściami. Różewicz zaprzecza filozoficznym dumaniom; stanowczo, lecz tonem raczej posępnym zapewnia nas o tym, iż geneza zła tkwi w człowieku i nigdy nie było inaczej.

Melancholia to kolejny wyznacznik ludzkiej kondycji, dziś pogardzany i skrzętnie skrywany, lecz wcale przez to nie spotykany rzadziej. Uczucie to, równie niedefiniowalne, jak odczuwający je podmiot, stanowi głównie cechę introwertyków, ponieważ, aby ją odczuć, trzeba umieć wsłuchać się w siebie, zatopić we własnym wewnętrznym świecie. Człowiek jako byt melancholijny oddaje się uczuciu niczym nieuzasadnionemu poczuciu straty, drzemie w nim egzystencjalne rozdarcie własnej nieprzystawalności do świata, a jego wrażliwość